

Szła cicho w swoją stronę, powoli mijając kolejne budynki. Delektowała się chłodem wieczoru, nie dbając o panujący wokół harmider. Całe miasteczko, ta cukierkowa, obrzydliwa stolica przeklętej przyjaźni, uległo fascynującej metamorfozie. Wszędzie, gdzie spojrzała, na każdych drzwiach oraz w każdym oknie, dostrzegała symbole i atrybuty pewnego szczególnego święta, cudownego święta, które i ona lubiła – Nocy Koszmarów. Nie interesowały ją jednak usiane serpentynami z papieru toaletowego ganki, obojętnie mijała wydrążone dynie, łypiące groźnie na mieszkańców, ze szczytów frontowych schodów. Nie w głowie jej było zbieranie cukierków czy ciastek. Jej celem było dotarcie do górującego nad miasteczkiem zamku i tylko na nim skupiała swą uwagę. A zamek był już bardzo blisko.

Jak chyba wszyscy mieszkańcy, także i ona miała na sobie przebranie. Jej grzbiet okrywał słusznej długości czarny materiał, zakrywający jej oblicze z taką skutecznością, iż wyglądała ona posępnie i złowrogo niczym porywająca niegrzeczne klaczki wiedźma, niczym straszliwa jakaś mara. Mijające ją kucyki schodziły jej z drogi, owiane aurą tajemniczości i stachu, jak gdyby podświadomie wyczuwając bijącą od niej grozę. Choć starała się nie zwracać na siebie uwagi, nic na to poradzić nie mogła. Nie chciała. Tchórzostwo mieszkańców Ponyville tylko ułatwiało jej zadanie. Uśmiechnęła się – zamek był już na wyciągnięcie kopyta.

– Cukierek albo psikus! – usłyszała nagle i przystanęła.

Przed jej obliczem jak znikąd pojawiły się trzy małe klaczki. Jedna miała na sobie piracki kapelusz i dzierżyła gumowy kordelas, druga natomiast była przebrana za kurczaka. Stroju trzeciej nie rozpoznała, pomyślała więc, że bordowa szatka, podobnie jak jej własny strój, nie reprezentuje niczego konkretnego.

– Z drogi – powiedziała tylko i podjęła próbę ominięcia zawady.

– Co? Nie umiesz się bawić, czy jak? – zapytał mały kurczak, ponownie zastępując jej drogę.

– Powinnaś zachichotać, po czym wręczyć nam jakieś słodczy. Moja babcia mówiła, że w Noc Koszmarów nie odmawia się dzieciom słodczy – dodała piratka.

Klacz warknęła ze złości. Miała wielką ochotę powiedzieć tej małej, gdzie ma jakąś tam babcię, jej słowa oraz całe miasteczko. Przyjrzała się uważniej przyjaciółkom. Po chwili dotarło do niej, że zna tę trójkę. To przecież były te same przeklęte klaczki, które onegdaj porwała!

– Chyba się nie zrozumialiśmy – rzekła z chytrym uśmiechem i zdjęła czarny kaptur z głowy.

– Zejdźcie mi z drogi, natychmiast – rzekła, częściowo zdejmując iluzję ze swojej twarzy.

Kolor jej oczu powrócił do normalności. Natrętnie trio, widząc wściekle szmaragdowy kolor, rzuciło się z krzykiem do ucieczki. Królowa Chrysalis zaśmiała

się, a jej śmiech był niezwykle upiorny, charakterystycznie zniekształcony do tego stopnia, iż przypominał raczej bzyk dorodnej muchy. Żaden kucyk na pędzące klaczki nie zwrócił szczególnej uwagi, dzisiejszej nocy wszyscy skądś wybiegali z krzykiem. Chrysalis ponownie nałożyła iluzję na twarz, stając się znów przeciętnych rozmiarów, szarą jednorożec o niebieskich oczach, i ruszyła przed siebie. Nikt już królowej Podmieńców nie niepokoił, dotarła więc szybko do zamku i weszła do środka.

Zamek spowijały ciemności. Panująca w nim cisza była przytłaczająca, dziwnie groźna, jak gdyby wewnątrz nie było żywej duszy. Chrysalis nie okazała strachu, uśmiechnęła się nawet. Natychmiast polubiła to miejsce. Ruszyła do przodu, ostrożnie sprawdzając wnętrza komnat i schowków, zaglądając w każdy kąt. Starła się nie robić przy tym hałasu. Musiała się upewnić, że nie przeszkodzi jej żadna z Powierniczek Elementów Harmonii. Wyglądało jednak na to, że Twilight Sparkle spędza Noc Koszmarów gdzieś w Ponyville. Przyjaciółki młodej księżniczki z pewnością jej towarzyszyły. Dokładnie tak, jak założyła.

Pewna siebie Chrysalis błyskawicznie śmignęła w stronę komnaty, do której od początku jej pobytu w Ponyville, planowała się dostać. Uśmiech nie schodził z jej ust. Wiedziała, że wyalienowana klacz, zajmująca tę szczególną komnatę, nie będzie miała ochoty na szwendanie się po miasteczku wraz z lawendową alicorn. Już za chwilę odpłaci jej setnie, za upokorzenia, których zaznała. Gdy dostrzegła wreszcie swój cel, jej pośpiech został niespodziewanie zastopowany, przez dobiegający zza uchylonych drzwi komnaty śmiech.

– Ha! Mówiłam ci, że Wielka i Potężna Trixie jest mistrzynią dobrej zabawy! – wrzasnęła jakaś klacz.

Jakkolwiek Chrysalis nie spodziewała się, że w komnacie będzie jeszcze jakiś kucyk, tak nie zamierzała już przerwać swojej misji. Nie z powodu takiej błahostki. Zdjęła z siebie zbędną już szatę i aktywowała magię, przygotowując zaklęcie.

– Posłuchaj więc następnego – tymczasem znajomo brzmiący głos ponownie dotarł do jej uszu. – Mówi pegaz do jednorożca: “Cukierek albo psikus”, a jednorożec na to...

– Psikus! – krzyknęła Chrysalis wparowawszy do komnaty i natychmiast potraktowała właścicielkę oryginalnego humoru swoim zaklęciem. Klacz, lazuruwa jednorożec, którą znała aż za dobrze, przeleciała kilka metrów i uderzyła w ścianę, niszcząc przy okazji powieszony na niej latawiec.

– Co ty wyprawiasz, oszalałaś?! – krzyknęła ta, której królowa Podmieńców nienawidziła nad życie.

– Proszę, proszę, to przecież ta iluzjonistka, która wówczas także ośmieliła

się zaatakować rój – mruknęła pod nosem Chrysalis, przyglądając się nieprzytomnej Trixie z umiarkowaną ciekawością.

– Kim jesteś i czego tu chcesz? – usłyszała.

Jak gdyby dopiero po tym pytaniu, Chrysalis zainteresowała się drugą klaczą, przebywającą w pomieszczeniu. Bez pośpiechu skierowała na nią swój wzrok. Kłacz miała groźną minę, jej róg świecił się intensywnie od nagromadzonej magii. Królowa Podmieńców pokręciła głową z politowaniem, widząc jak kłacz nie może się zdecydować, czy czekać na jakąś odpowiedź, ruszyć na pomoc Trixie, czy też po prostu ją zaatakować. Łaskawie postanowiła więc przejąć inicjatywę.

– Nie poznajesz mnie, Starlight Glimmer? – zapytała i rozpoczęła przemianę.

Jej ciało powiększyło się, róg paskudnie powykrzywiał, a z długich, patykowatych nóg, zaczęły wyzierać ogromne dziury. Poza tym sierść przyjęła ciemny kolor, grzywa stała się długa, a z korpusu wyrosły postrzępione, prześwitujące skrzydła. Całej przemianie towarzyszył oślepiający blask zielonej energii. Po chwili Chrysalis patrzyła już z góry na Starlight Glimmer.

Protegowana księżniczki przyjaźni aż się zachwiała z wrażenia. Pod wpływem negatywnych emocji jej magia rozproszyła się. Ledwie żywa ze strachu Starlight nic zrobić nie mogła. Tymczasem Chrysalis szybko rzuciła dwa zaklęcia. Jedno pokryło róg klaczy czarnymi kryształami, uniemożliwiając czarowanie, drugie zaś ubabrało kopyta specjalną, uniemożliwiającą ucieczkę, zieloną breją.

– Obiecałam, że cię dorwę, ty nędzna, mała gnido – mruknęła Chrysalis mściwie, zmierzając w kierunku Starlight z istic wampirzym uśmieszkiem.

– Cokolwiek zamierzasz, Chrysalis, nie ujdzie ci to na sucho! – krzyknęła kłacz, znajdując w sobie isierkę odwagi. – Twilight cię załatwi, ona...

– Ech, Twilight to, Twilight tamto. Ciągłe ta Twilight – królowa Podmieńców zamknęła jej usta zaklęciem. – Ty, Starlight Glimmer, jesteś ciekawszą od niej postacią. A za chwilę staniesz się jeszcze ciekawszą – dodała po sekundzie czy dwóch i użyła magii.

Przed jej oczami pojawił się jakiś niewielkich rozmiarów przedmiot. Chrysalis uśmiechnęła się, Starlight zaś skupiła na nim wzrok. Przyzwana rzecz przypominała ampułkę czy karafkę, nie była jednak kryształowa lub szklana, tylko ceramiczna. Czymkolwiek była tajemnicza butelczyna, dało się założyć, że jej zawartością nie jest byle jabłkowy sok.

Chrysalis spokojnie odkorkowała swoją własność. Ze środka zaczął wydobywać się czarny, gęsty dym. Z zadowoleniem spostrzegła, że Starlight Glimmer wpadła w prawdziwą panikę. Nie miała pojęcia, iż kłacz posiada zupełnie świeże wspomnienia, związane z zawartością wszelakich podejrzanych butelek, i nie są to bynajmniej wspomnienia pozytywne. Starlight wyraźnie chciała coś zrobić, coś powiedzieć, uczynić cokolwiek, aby odwrócić jej uwagę od niezwykłego dymu. Nie była jednak w stanie choćby pisnąć. Chrysalis przyglądała się jej z coraz większym rozbawieniem.

– Zapewne zastanawiasz się, Starlight Glimmer, czym jest tajemniczy, czarny

dym, który wydobywa się właśnie z wewnątrz butli, wypełniając twój mały, uroczy pokój – zagaiła, sprawiając wrażenie żywo zainteresowanej rychłą odpowiedzią, choć Starlight odpowiedzieć nie mogła.

– Odpowiedź jest prosta, moja droga – podjęła po chwili, widząc, że dziwny dym przestał wreszcie się wydobywać – To nowy właściciel twego pastelowego ciała.

Starlight Glimmer wybałuszyła oczy. Choć słowa królowej Podmieńców mogły się wydawać kłamstwem, absurdem, absolutną niedorzecznością, klacz niemal zemdląła ze strachu, słysząc je. Chrysalis wybuchnęła śmiechem. Gdy parę minut wcześniej ujrzała Starlight Glimmer, chciała ją natychmiast zabić, rozerwać na kawałeczki za to, co przez nią wycierpiała. Teraz jednak, widząc przerażone oblicze tej przeklętej klaczy, pobłogosławiła w duchu swoją samokontrolę.

– Nadszedł twój czas – mruknęła, sama nie wiedząc, czy do Starlight, czy też do dziwnego dymu.

Dym bowiem przybrał pewną mroczną postać. Postać kucyka dawno pokonanego, niemal już zapomnianego przez mieszkańców Equestrii. Króla Sombry. Chrysalis otoczyła widmo magią i posłała w stronę Starlight. Dym błyskawicznie dostał się do organizmu protegowanej Twilight. Jej oczy zrobiły się zielone i zaczęły promieniować czarną magią. Królowa Podmieńców zdjęła klątwy wcześniej na nią nałożone.

– Ach, nowe ciało, nareszcie – usłyszała mroczny głos.

Jego właściciel z ogromnym zainteresowaniem zaczął badać swoje nowe lokum. Dotykał twarzy i tułowia, zginał kark i kończyny. Po chwili zaczął nawet brykać. Chrysalis była z siebie zadowolona – tak, jak przypuszczała, Sombra bytowanie w ciele klaczy nie zrobiło żadnej różnicy. Najważniejsze, że w ogóle miał z powrotem jakieś ciało. Mógł dzięki niemu poruszać się, działać, żyć.

– Ufam, królu, że pomożesz mi w ponownej inwazji na Equestrię, jak to widnieje w pakcie – rzekła po jakimś czasie Chrysalis.

– Pomogę – odparł Sombra, kończąc wygibasy.

– A to kto? – zapytał po chwili, wskazując kopytem Trixie.

– Nikt, zrób z nią, co ci się tam podoba – odparła zadowolona Chrysalis i opuściła pomieszczenie. Król Sombra uśmiechnął się chytrze. Wyglądało na to, że właśnie pozyskał swego pierwszego żołnierza.

KONIEC